

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

umysłów powstaje natychmiast pytanie: a co on/ona z tego ma? No właśnie. Można to pytanie rozwijać: a co miał Zenon Miriam Przesmycki z przybliżenia sylwetki Norwida? Idąc za ciosem, zapytać też trzeba o korzyści Tadeusza Żeleńskiego – Boy’a z odkopania z niepamięci Jakuba Wojciechowskiego, robotnika – literata? A jakie czerpał korzyści ze swojego wydawnictwa?

Z bycia społecznikiem? Lub co miał Choromański pomagając kelnerowi Tadeuszowi Kurtyce stać się pisarzem Henrykiem Worcellem? Lub Zofia Nałkowska umożliwiając literackie zaistnienie Bruno Schultzowi?

Mikro mózgi współczesnych wężycieli nie są zdolne pojąć działań podyktowanych bezinteresownością; altruizm przekracza ich potencjały rozumowania. Coś tak bzdurnego, jak miłość do szukania, odkrywania i pomagania talentom (w obojętnie jakiej dziedzinie artystycznej twórczości), jest dzisiaj niebezpiecznym procederem, bo człowiek obdarzony Bożą iskrą stanowi dla nich zagrożenie. Konkurencję do ewentualnych zysków.

Jak wydawców, tak i prawdziwych recenzentów nie już nie ma, nie dziwię się więc, że nikt z nich nie chce czytać stu zakalców po to, by wyłowić spośród nich jedną perełkę, bo to zdzieranie oczu i robota głupiego. Lecz jest wyjście: nie trzeba czytać całego tekstu, by zorientować się, czy napisał go grafoman, czy artysta. I to mnie martwi, że potencjalni wydawcy nawet nie zadają sobie trudu, by skubnąć okiem choć kawałek nadesłanego tekstu. Wystarczy parę stron: jeśli jest napisany językiem odzwierciedlającym treść i potrafi mnie zaciekać od początku, czytam go w całości. Lecz jeśli jest sklecony z bełkotu i musiałbym przeczytać sto stron, by natknąć się na jedną anemiczną myśl, daję sobie spokój.

* * *

Mam wrażenie, że jestem bardzo podobny do siebie, gdyż dzielam własne poglądy na bezinteresowność w literaturze i dlatego składam donos: już nie ma arystokratów ducha. Zostały po nich nagrobki; te rzeczywiście i te in spe. Są za to ich lokaje w obciachowych liberjach ukleconych ze słomy.

Długi czas byłem zdania, że pisarze stanowią grupę ludzi połączonych wspólnym celem, a tym celem jest wzajemna pomoc.

Że łączy ich coś w rodzaju porozumienia i życzliwości dusz. Ale stwierdziłem: takie myślenie nazywa się naiwnością. Niestety, bardzo często zdarza się (np. między literatami), że tak zwani arystokraci ducha są małostkowymi kmiotkami o naturze zawistników.

Bezinteresowny był Boy, lecz to rzadkość. A w obecnych czasach – wada. Jednak wolę być naiwny niż egoistyczny dureń. Tu prorocztwo: przyszłe pokolenia zastąpią wkrótce dzisiejszych rzetelniaków i nadejdzie czas, gdy bezguście i niska jakość staną się normą. Pamiętający takie dziwne słowa jak zawodowa uczciwość dziennikarska, szacunek dla czytelniczej inteligencji, odpowiedzialność za publikowane słowa, wymrą, a na ich miejscu znajdą się ludzie wychowani na brykach, ściągach i internetowej papce, ludzie, którzy nie będą wiedzieli, kto zaczął ów Dylan Thomas lub czym się je Cummingsa, co to kulturowa ciągłość, na czym polega kontynuacja dorobku, czym różni się ona od wiecznego rozpoczynania dawno przebytej drogi. Przyjdą barbarusy, nonszalanckie ludki pełne bełkotliwej swady, oszpecone naskórkową wiedzą o latach, gdy jeszcze nie istniała obecna łatwizna wypowiedzi, a pojawią się ze swoimi objawieniami, tekstami, receptami na literaturę. I znajdą czytelnika, i zostaną ich autorytetami, ponieważ czytelnik będzie tak samo zielony.

Z jakiego powodu? Bo nadeszły czasy, gdy tak autorom jak wydawcom nie chce się czytać niczego, co nie daje zysku. Wydawnictwa nie są nawet zainteresowane bezpłatnym czytaniem nadsyłanych materiałów, a jeżeli już decydują się na druk, to jedynie teksty rekomendowane przez pantoflarską pocztę; jak najmniejszym własnym kosztem i bez ryzyka. Ryzykuje jedynie autor, bo rzuca się na niepewny interes i tylko on ponosi koszty.

KONIEC

Marek Jastrząb



Paweł Kuszczynski

Pytanie o istnienie

Tylko w cieniu Twego światła, uwolnionego od ciemności, wchodzę w istnienie, mój Panie, nie pojmując wiele. Zauważam niebieskość chabrów w złocie kłosów, wypełnionych nadzieją. Nie odnajduję się w beznamiętnej rzeczywistości, której niepodobna zamienić na coś innego. Biegnę za ciągle uciekającym

widnokreślą. Może należy wejść do lasu i zamknąć na pniach drzew pragnienie, nie gubiąc cienia naznaczonego Światłem. Jasność znajdujemy w dali u krańca horyzontu. Nadal nie wiem, czy to źle: upodobać sobie pełne życie.

27 lipca 2016

List do Matki

Odeszłaś w naszym przedwczesnym czasie, znikłaś z zasięgu moich rąk, nie usłyszałem pierwszego słowa od Ciebie. Nie mogę znaleźć potwierdzenia prawdy, której nieustannie szukam, w źrenicach Twoich oczu. Najciszej pogodziłem się z brakiem Twojego przytulenia. Zaprzysiężam się z losem w moim ogrodzie, do którego przestała przylatywać szlachetnoszara pliszka. Dzielę radość z kwitnącym złotem pięciornikiem oraz wysmukłymi żywotnikami, mój upór pielęgnuje kwiaty. W beznamiętnym świecie poszukuję czułości. Bez przerwy podejmuję próby odwagi i wierności. Ciągłe pragnę być zdatny do życia. Od samego początku jesteś dla mnie tylko Tajemnicą bez mojego udziału. Twój obraz zaludnia ciszę i samotność. Ufam, że spotkamy się tam, dokąd wszyscy zmierzają.

19 września 2016

